Rocznik XIII. Lwów 20. maja 1900. Nr. 1.

GORZELNIK

Organ Towarzystwa Gorzelników Polskich.

Odpowiedzialny redaktor: **Wiktor Syniewski**, asystent Szkoły Politechn.

Z Tow. gorzelników polskich*).

Zjazd okręgowy Tow. gorzelników polskich

z powiatów skarbowych:

Przemyśl, Sambor, Jarosław,

odbyty d. 18. lutego 1900 w gorzelni Podhajczyki.

Zjechała się dość skromna liczba członków, co przypisać należy zawielkiej odległości Podhajczyk od właściwego centrum zjazdu i złemu połączeniu pociągów kolejowych w Jarosławiu, wskutek czego członek Towarzystwa, mający chęć wzięcia udziału w zjeździe, musiałby swą gorzelnię opuścić na dwa dni.

Posiedzenie rozpoczęto o godz. 3. po południu następującą mową powitalną przez gospodarza gorzelni i delegata kolegi Andrzeja Cholewińskiego:

Zjechaliście się kochani koledzy, za co Wam imieniem Zarządu składam staropolskie „Bóg zapłać". Przy powitaniu Was mimowoli wyrazić muszę, że trudne są nasze warunki wobec konkurencyi analfabetów i szarlatanów: trudne zaiste już z tych względów, że PP. chlebodawcy zapoznają swe namacalne korzyści w trzymaniu fachowca i sumiennego człowieka; temwięcej trudne, że nie raczą wziąść kredki do ręki, aby porównać, jaka jest różnica między 54-ma a nawet 50-ma odsetkami alkoholu z 1 kilogr. skrobi, dawanych przez zwykłych sprytnych szarlatanów, a 58-ma odsetkami, pewnie uzyskanymi przez sumiennego fachowca, który też z pewnością kampanię ukończy z czystym zyskiem, wynoszącym bodaj 1000 złr. w. a.

Tak jest koledzy; — wy wiecie z pewnością, jak się to dzieje u takich pseudo fachowców, którzy zapytani, dlaczego słód dają do zacierów, — odpowiedzą jak niejeden z nich odpowiedział: „mój tato dawał słód, no to i ja dawać muszę". Humorystyczne to, lecz prawdziwie z natury wzięte; smutno, że podobnych osobników nasi PP. chlebodawcy tolerują, a w dodatku dają im utrzymanie, podczas, gdy wielu z naszych szuka kawałka chleba nadaremno, a nie znalazłszy, bo go sprytniejszy zawsze ubiegnie, porzuca zawód, któremu może nawet z zamiłowania się poświęcił i szuka, n. b. jeżeli może, innego zajęcia. Dlatego to koledzy, koniecznie wskazanem jest, abyśmy się silniej połączyli, abyśmy stanowili niejako jedną rodzinę zawodu; a choć narazie może nie zdziałamy wiele, lecz przysłowie mówi: „nie rób nic a nie będzie nic" — to jednak przez podobne dzisiejszemu zjazdy, coś można zrobić, a przynajmniej silniej zaznaczyć, że istniejemy. Nie chodźmy samopas, nie potępiajmy naszego kolegi, któremu może czasami noga się pośliznąć, ale o ile to jest w naszej mocy, spieszmy mu z bezinteresowną pomocą.

Po takim dość smutnym wstępie, czuje potrzebę wypowiedzieć, że czasem stan rzeczy na lepsze zmienić się musi, witam znów Was, jako gospodarz tej gorzelni, dziękując Wam, żeście raczyli na moje wezwanie się zjechać, przyjmuję Was całem sercem — „czem chata bogata, tem rada"; za resztę, coby nie dostawało, wybaczcie. Przystąpmy, proszę, do wyboru przewodniczącego zjazdu; ośmielam się proponować p. Józefa Osuchowskiego. — (Przez aklamacyę przyjęto).

Przewodniczący podziękował za wybór i rzekł:

Nie mogę nic więcej dodać do tego, co powiedział kolega delegat, chyba tylko prosić obecnych o wpłynięcie na swych sąsiadów, aby liczniej się zgromadzali na

*) Za styl i układ sprawozdań nie bierze redakcya odpowiedzialności.

Redakcya.

zjazdach, bo to bezsprzecznie leży tak w naszym jak i naszych następców interesie;— kolegę ześ Hrycaka proszę na sekretarza zjazdu.

Wnioski członków.

Kolega Stanisław Trznadel stawia następujący wniosek:

Ponieważ organ nasz po macoszemu traktuje członków i co najważniejsza, nieregularnie wychodzi, przeto stawiam do Zarządu wniosek, aby redagowanie pisma wróciło znów we właściwe ręce, jakiemi są bezwarunkowo tylko ręce członka fachowego naszego Towarzystwa.

Kolega delegat i członek Zarządu zwrócił na to uwagę, że co do macoszego traktowania członków przez organ naszego Towarzystwa, musi odeprzeć ten zarzut, albowiem redakcya, jako taka, musi się liczyć z wszelkiemi konsekwencyami; może być, że nie umieściła referatu, którego z członka, jeżeli ten, zaczepiał w nim osoby. Zapewnić także może, że gdy referat będzie zmieniony w tym sensie, aby osób nie zaczepiać, to redakcya z chęcią go umieści, nie trzeba się zrażać jednem niepowodzeniem, a próbować dalej pisania artykułów, bo redakcya do umieszczenia „w Gorzelniku“ bardzo potrzebuje, co też i zatem idzie, że nie mając co drukować, nieregularnie wychodzi i nie wydaje numerów. Co zaś do odebrania redakcyi a powierzenia jej w ręce członka praktyka, to rzecz ta jest bardzo ważną; dlatego też jej tak lekko traktować nie można, tem więcej, — że zjazd nasz żadnych konkretnych postanowień robić nie może, a wniosek podobny według zdania delegata, może być tylko na Walnem Zgromadzeniu postanowionym.

Kolega Adolf Osiński do powyższego wniosku się przyłącza i wyraża swój żal, że za pieniądze, które na prenumeratę się posyła, nie odbiera pisma, które z korzyścią czyta, a już prawie czwarty miesiąc upływa, jak go nie odbiera.

Odpowiedział delegat na to, że ile mu wiadomo, redaktor p. Syniewski wyjechał za granicę na kursa praktyczne, i podobno podług odebranych wiadomości, powróci w przyszłym miesiącu; sam o regularne wydawanie „Gorzelnika“ urgował.

Kolega Piotr Hrycak popiera wniosek Trznadla i wzywa delegata, jako członka Zarządu, aby ten przy najbliższem zebraniu się członków zarządzających Towarzystwem wpłynął na to, aby redakcyę przenieść tam, gdzie poprzednio była — bo chociaż wtenczas odbierano pismo raz na miesiąc, to odbierano go więcej regularnie — że redaktora niema we Lwowie, to nas nic nie

Gorzelnictwo w przyszłości.

(Fantazya.)

Wyobraźcie sobie cierpliwi czytelnicy, że w dniu zapowiedzianego przez Falba końca świata, t. j. 13-go listopada z. r. podczas „deszczu Leonidów“, na który ten prorok swą okropną przypowiednią był łaskaw zmodyfikować, spadł rzeczywiście aerolit na podwórze tutejszej gorzelni, i to wraz z jakiemś ciałem o dziwacznych kształtach, które widocznie bujając w przestworzu zostało przez lęcący meteor zahaczone i odbyło z nim mimowolną wycieczkę ku ziemi, ażeby z wielkim znakiem zapytania znaleść się u nóg moich. Jak żyję nic podobnego nie widziałem. Uwolniwszy przy pomocy kotłowego przedmiot ten — do ptaków podobny — z towarzystwa ciepłej jeszcze bryły meteoru, spostrzegłem, że ma wielką skłonność wzlotu, gdyż puszczony w izbie aparatowej, bujał ponad aparatami. Nauczyciel miejscowy objaśnił mię, że jestto nic innego tylko pegaz którego posiadał Verne, podczas swoich wycieczek w krainy fantazyi, co bardzo być może, bo choć pana Verne'go osobiście nie znam, ale o jego przygodach słyszałem cośkolwiek.

A gdybym ja go tak dosiadł i odbył na nim wycieczkę w przyszłość gorzelnictwa, pomyślałem sobie; mogę to uczynić tem snadniej ileże koniec świata Falbowi się nie udał, a tem samem gorzelnictwo przyszłości pozbawionem nie zostało, ani też cierpliwość czytelnika nie wyczerpała się do tego stopnia, żeby ta-

obchodzi — bo wyjeżdżając, powinien był zostawić komuś swoje zastępstwo, a członków i prenumeratorów sobie nie lekceważyć; przyczem i Zarząd zawinił, że jako taki nie czuwa nad regularnem odbieraniem przez członków pisma.

Delegat w obronie Redaktora i Zarządu oświadczył: Jakkolwiekbądź są słuszne zarzuty i żale kolegów, to jednak stanąć muszę w obronie Redakcyi, że Zarząd dawniejszy przenosząc Redakcyę do Lwowa, jak to kilkakrotnie były przewodniczący na Walnych Zgromadzeniach oświadczał, miał na myśli tylko dobro członków, bo tam, gdzie są w miejscu drukarnie, powinna być i Redakcya pisma — temwięcej, że uzyskał Redaktora, który był niegdyś przy technicznej kontroli gorzelń przez Rząd akredytowany — a przytem i zawodowym chemikiem wykładającym obecnie takową na politechnice, przezco i my zyskujemy przeto nie wahał mu się takowej powierzyć, nie przewidując, że pismo mimo dobrego redagowania, będzie tak niedająco się zaprzebzyć, chromać w wydawnictwie. Przyrzekam jednak, że we właściwym czasie na zejściu się naszem, rzecz tę kategorycznie podniosę.

Po tym dość nieprzyjemnym intermezzie, kolega Andrzej Cholewiński postawił drugi wniosek:

Pozwolicie Koledzy Szanowni, że wystąpię z wnioskeim, który jest natury czysto lokalnej, a raczej tyczący się tylko nas w samborskiej Dyrekcyi okręgu skarbowego zamieszkałych. Wiadomo Wam, że Dyrekcya samborska jako nasza, we własnym zakresie działania, wydać miała podwładnej sobie straży skarbowej, aby ta przy każdorazowej bytności swojej służbowej w gorzelni, wszystkie zaciery jakie tylko są w gorzelni, cukromierzem stopniowała. Jak dawno ten rozkaz wyszedł, nie wiem, bo tutaj dopiero jest rok trzeci, a już go zastałem; lecz że jest on dla nas bardzo uciążliwym — przyznacie — bo Wam nieraz z pod ręki robotnika dla cedzenia kadzi odrywano; dlatego korzystając ze Zjazdu, zredagowałem od nas wszystkich prośbę, (bo gromada to wielki człowiek — ponoś i Władze się z nią liczą), aby Dyrekcya owe rozporządzenie, jako nie mające żadnej prawnej ani też praktycznej podstawy, zniosła. Pytałem i gorzelników w Czechach, czy tam coś podobnego się gdzie robi? lecz ci z uśmiechem ironicznym odpowiedzieli: „ne!“ i zapytali mnie nawzajem! „nač to delàji“ (co znaczy: po co to robią?) bo u nas o ile mi wiadomo w żadnym okręgu skarbowym to się nie praktykuje.

Ustawa stara, jak i obostrzona nowa

---

kich proroków, jak wyż wspomiani dwaj mężowie ukamienować kazali, lub przynajmniej skazali na nieczytanie tego co odtąd napiszą dla odstraszającego przykładu. Przeciwnie, stali się oni sławnymi, a sława choćby jakakolwiek, to zawsze przyjemna rzecz; może i mnie ona nie minie — sprobujmy.

Dnie, tygodnie, miesiące i lata, skutkiem nadzwyczaj szybkiego lotu tej hydry migają przed oczyma mojej wyobraźni jak sprychy u koła maszyny parowej, i tak bez wysiłku znalazłem się w gorzelni XXV. stulecia, a to, co tam zobaczyłem, przeszło wszystko co jest w granicach możliwości; nie będę też próbował takiej gorzelni opisywać, choćby dla tego, że sam w niej nic a nic nie rozumiem. Już dość powiedzieć że kotła parowego nie ma ani śladu w gorzelni, cały strych natomiast założony jest akumulatorami ciepła słonecznego, zbieranego w dnie słoneczne, całymi milionami kaloryj, a te służą do poruszania motorów i różnych innych czynności, o jakich dotąd nikt nie słyszał. Dowiedziałem się, że w podobny sposób, są w owej przyszłości poruszane wszelkie inne fabryki, a przy pomocy centrali z takimi akomulatorami, ogrzewane i oświetlane są całe miasta.

Kierownik ruchu, który jest zarazem właścicielem gorzelni i inżynierem wszechnauk technicznych, oprowadzał mię po całym zakładzie i wszystko objaśniał, lecz napróżno; między innemi pokazywał mi obraz graficzny historycznego rozwoju gorzelnictwa, z którego zdołałem zrozumieć że gorzelnictwo od początku swego istnienia, do początku XX. stulecia, wyszedłszy

niegdzie ani słówkiem nie wspomina, aby wszystkie zaciery cedzić; dlaczegoż więc my, mamy znosić widzimisię kontroli technicznej Dyrekcyi samborskiej — i to coś w rodzaju, bo tak wygląda, „sekatury“. Powtarzam, sekatury — bo co właściwie chce się dowiedzieć Dyrekcya z zacieru już kilkanaście godzin fermentującego? — chyba tylko to, czy z nas który nie puścił na kotły nieodfermentowanej roboty i pary alkoholowej na bok nie odprowadził, to już jest wyższe ignorowanie tak nas, jako i przedsiębiorców gorzelń, w których pracujemy; Dyrekcea zastosuje sobie do kogo należy swoją zbyteczną ostrożność — ale niech nas na równi nie stawia z tymi, którzy chęć malwersacyi na świat z sobą przynoszą.

Do wniesienia prośby tej należałoby kogoś umocować, aby po debraniu odpowiedzi (kolega przeznaczony) przychylnej lub odmownej, mógł dalsze kroki poczynić i ewentualnie nas o tem powiadomić. Podanie to odczytuję, jednakże brzmienia jego jako zbyteczne, nie umieszcza się.

Przyjęto przez obecnych podanie, podpisano, kolegę zaś Cholewińskiego do dalszego postępowania umocowano, i nieobecnym członkom wysłanie do podpisu takowego polecono.

Odczyty i pogadanki fachowe.

Odczyt kolegi Andrzeja Cholewińskiego.

Chciałbym kolegów zainteresować tym odczytem, a nie wiem, czy mnie się uda — i czy temat dla starszych będzie interesującym, bo dla młodszych, nie wątpię. Mówić będę mniej więcej o ważniejszych robotach w gorzelni, zaczynając od jęczmienia.

Jęczmień dobry, to najważniejsza podstawa wydatków bywa; przez mniejszą część naszych pracodawców poważniej traktowaną; większa ich zaś część uważa go za grymas gorzelnika — ponieważ odbieramy go, jak powiedziałem, w złym gatunku, nadczem nieraz musimy wytężać całą swą spekulacyę, aby z niego bodaj znośny słód zrobić, a więc od takiego swą elokubracyę zaczynam.

Do rozpoczęcia gorzelni otrzymałem 4 korce, bo tyle każdorazowo zalewam, ze sprzętu 98. roku. Dwojniak to był nikły i lichy, z niebardzo go też wielkiem zaufaniem zalewałem; lecz pokazało się, że był on świetnym w porównaniu do sprzątniętego w roku zeszłym (co później) a gdy zaś folwark tutejszy nie miał jeszcze młóconego, więc dano mi z tego folwarku, na którym jest także gorzelnia, i ten jest, jak i był bez najmniejszego zarzutu; dlatego też, jak się mówi, kampanię pomimo, że mi na dobry początek dano zbiórki po zmarznięciu roztajane, rozpocząłem z kopyta 58-ma odsetkami. Wracam do jęczmie-

---

z powijaków, doroslo do pełzania na czworakach, kiedy w XXV. stuleciu, po wielu epokowych fazach i przejściowem upaństwowieniu, jest wiele obiecującym młodzieńcem, któremu z rodzajem nijakim gorzelnictwa, wcale już nie jest do twarzy. Pokazywał mi nadto spirytus w stanie stałym w cegiełkach do transportu przysposobionych i t. p. dziwa.

Pożegnałem uprzejmego przedstawiciela wysoce wyemancypowanego gorzelnictwa — który bodaj czy nie jest moim dalekim pra-prawnukiem, do którego pod względem genealogicznym, ja mam się chyba tak, jak kartofel nasienny z pierwszych lat mojej praktyki, do kartofla, który się w tej chwili gotuje u mnie w parniku — i dosiadłszy znów rumaka fantazyi, puściłem się w dalszą drogę.

Przeskakując wiek za wiekiem, patrzyłem na dalsze ewolucye gorzelnictwa, która z młodzieńca stała się mężem w sile wieku; następnie skutkiem nieubłaganej konsenkwencyi, praw ogólnych dla wszystkich i wszystkiego, zaczęło się przeżywać, pochylać, i... ażeby nie zobaczyć wstrętnej postaci zgrzybiałego starca (wiek XXXVIII), podciąłem czemprędzej skrzydła swemu pegazowi i w locie retrospektywnym, nader pouczającym (z którego zdam sprawę innym razem), zatrzymałem się w niezbyt oddalonym od nas roku 1987. Trafiłem szczęśliwie na stuletni jubileusz wydawnictwa naszego „Gorzelnika“ (będącego tygodnikiem mającym 7200 prenumeratorów), obchodzony bardzo uroczyście, gdyż w dniu tej ważnej rocznicy odbywało się zarazem poświęcenie własnego gmachu redakcyi. Przy

nia: — tymczasem namłócono go tutaj, a że gatunek ten przez poprzednie dwie kampanie odbierałem i był dobry, więc nie próbując jego siły kiełkowania, kilka partyi zalałem. Ufność w dobroć jego, bo był bez deszczu sprzątnięty z pola, a tylko rankami i z rosą zwożony do stodoły, haniebnie mię zawiodła, bowiem ledwie mniejsza połowa, którąby z biedy słodem nazwać można, zrosła — reszta zaś ziarna przybrawszy jakiś kolor brunatny, pozostała martwą: — przyznać muszę, że ziarno na pozór ma kolor ładny, a tylko jak niemiec mówi: „blauspitzig", na to jednak nie zwracając uwagi, zadawałem sobie pytanie, co może być przyczyną jego nierośnięcia? Próbowałem go moczyć przez 96, 72, 48, 36 i 24 godzin, wszystko na nic. Moczenie 24 godzinne, względnie było trochę lepszem, — n. b. dodając do każdorazowego przerabiania po konewce wody, i przy tym sposobie jakoś lepiej wyrósł; dopiero, gdy mnie Zarząd tutejszy dał bardzo dobrego czworniaku i z tego zrobiłem w słodowni dość wielki zapas, poprosiłem o jeszcze jedną partyę owego złego, postanowiwszy z nim zrobić radykalną próbę, przeznaczając go odrazu na zaciery, — bo dodać muszę, że choć był złym, to w trochę większej ilości, zaciery dobrze zcukrzał — a robiona na nim hołowica, robiła mi wielkie kłopoty.

Jak koledzy zobaczycie, woda do zalewni, a mam ją bardzo miękką, choć brudną, — idzie przez trubnik i talerze, aż pod koniec destylacyi jest ona najlepszą, bo ma, schodząc z tych, aż do 50° R. a w zalewni 45, więc napuściwszy takiej wody, jęczmień zasypałem; po wymieszaniu i zebraniu spławek, co trwało prawie godzinę, wodę tę spuściłem, — po tej napuściwszy 14° stopniowej, którą jak zwykle co 12 godzin zmieniam, 48 godzin moczyłam (dodaję, że wzięta próba z tej samej partyi 50 ziarn i z drugiej dobrej 50 ziarn, zasadzona w piasku, puściła pierwsza 14 druga zaś 46 liścieni) gorąca woda mu pomogła, bo nieskiełkowanego było mniej, jak 25% a i koloru nie miał takiego czarnego — słód zaś sam był niezłym. Nie próbowałem go wprawdzie brać na hołowicę, bo jak mówiłem, miałem dość dobrego z czworniaku słodu, a ryzykować drożdży nie chciałem. Odniosłem ten eksperyment gorącej kąpieli — a także dodatnie przekonanie, mogę sposób ten kolegom wrazie odbierania podobnego jęczmienia, polecić

Przechodzę teraz do hołowicy i drożdży.

Hołowica w tym roku (przynajmniej u mnie) nadzwyczaj trudno kiśnie, bo podczas gdy w dawniejszych rozpoczynanych kampaniach 36—48 godzin kwasiłem a po kilkunastu dniach ruchu gorzelni musiałem

---

uczcie do której zasiadło paręset osób, reprezentowane były oba galicyjskie uniwersytety, politechnika i wiele innych wyższych zakładów naukowych Dziennikarze, literaci i artyści wznosili toasty w ręce redaktora, na pomyślny rozwój tej potężnej gałęzi przemysłu, i jego fachowej, tak dziś poważnej literatury. W świetnem tem gronie gorzelnicy mieli bardzo wielu kolegów szkolnych, to też nastrój był iście koleżeński, serdeczny. Patrząc na to pomyślałem - i wy, co z dzisiejszego gorzelnictwa tak jesteście dumni, ani przeczuwacie, że ono dziś dopiero na czworakach pełza (stąd jego *genus neutrum*), a gdyby tak przeglądając stosy roczników „Gorzelnika" wpad w wasze ręce rocznik XII.(1899 r.) aw nim uderzył was niniejszy feljeton... jakieby on na was zrobił wrażenie... Ziszczenie się przypowiedni co do tej uczty i innych rzeczy dodałoby wagi dalszym, o młodzieńcu i starcu zgrzybiałym, o akomulatorach kalorycznych, o spirytusie w stanie stałym i o t. p. rzeczach... Ledwiem to pomyślał, aż tu jeden z członków redakcyi dobywa z szafy wspomniany rocznik i ku rozweseleniu biesiadników czyta mój feljeton.

Wrażenie z początku słabe, rosło i poruszało całe towarzystwo za każdym ustępem bardziej, tak, że po skończonem czytaniu wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya o postępie minionego stulecia i o możliwych, choćby na pozór niemożliwych ulepszeniach i przewrotach w gorzelnictwie na przyszłość. Zabierali głos profesorowie różnych fakultetów, i kiedy jedni twierdzili że autor odcinku miał jesz-

kwaszenie ograniczyć do 12 a nawet do 10 godzin, które wystarczało, to w tym roku, mięszając ją dość często wiosłem, muszę ukwaszać 32 godzin, poczem dopiero potrzebny kwasek 1·6 — 1·8 kwasu przybrała, przez co też i kadzie odrabiały na 2·8—3·5 cukromierz. Tutaj ratując sytuacyę, gotowałem każdą po ukwaszeniu hołowicę na 56° R. i skutek ten choć nie był świetnym, to przynajmniej o tyle znośnym, że zyskałem odrobienie na 1·8 do 2·5 cukromierza, dlatego ten środek jako długi ze złego słodu kolegom zalecam. Robiąc zaś dobrym słodem, to zagotowanie od czasu do czasu co parę dni hołowicy nie zaszkodzi, lecz owszem pomaga, bo drożdże dostają niejako (kwaszone) oczyszczone podglebie, dają nam następnie pewną lepszą matkę, która jest odporniejszą do poddania się innym kwasom. Po takiem odczyszczeniu, trzecią hołowicę, korzystając z zaordynowanego przez byłego naszego P. prezesa kolegi Hordyńskiego, dobrego sposobu, wcale nie kwaszę; lecz zaraz po scukrzeniu schładzam i takową matkę zlewam — z tym jednakże warunkiem, aby następna 4. hołowica była ukwaszona koniecznie do 2·0 C., bo inaczej drożdże zaraz się zepsują, i długo wymagają czasu, aby takowe w swój tryb wprowadzić.

Nie potrzebuję zdaje się dodawać, że hołowica zabija się na samym zacierze w której mam po scukrzeniu 22% cukru, a zlana na 140 jej litrów, a 40 litrów drożdży, okazuje 17—18% cukru + 15° R., które odrabiają w 13—14 godzin na 8 — 7% cukru + 23° R. Tak matkę odbieram i daję dość dużo, bo prawie dwukrotną ilość zacieru do odebranej na matkę, a podmłoda ta ogrzać musi najmniej 1½ stopnia; takową każę wynosić na chłodnik, gdzie bez kwestyi oprócz innych dobrych zalet, lepiej z zacierem jak dawana do kadzi się wymiesza, a wynoszę wtenczas, gdy chłodzący się zacier na chłodniku ma 20—23° R.

Co zaś do zacierania i głównej fermentacyi, także słów kilka powiem.

Kartofle gotuję w ten sposób, że przez pół godziny puszczam parę środkową, bo gornej nie mam i nią spłukuję, poczem zamykam, a puszczam dalszą dolnym kurkiem, nie odprowadzając wcale lury do zacieru, bo wychodzę z tego zapatrywania, że przy wysoko procentowych kartoflach jest to, aby ziarnka skrobiowe miały wilgoci jak najwięcej. „Reichskanzlery“ gotują 3, a „Weltwundery“, które obecnie przerabiam, 2 godziny — wliczając już w to pół godziny na spłukiwanie. Kartofle z parnika po ugotowaniu, wydmuchuję bardzo prędko, bo 13—do 15 korcy w 5—8 minut, są już w zacierni, gdzie zacier ma 56—80° R.

---

cze za mało bujną wyobraźnię, bo mógł sobie więcej pozwolić, inni utrzymywali że to nie brak polotu, tylko nadzwyczajna sumienność wieszcza powodowała tę wstrzemięźliwość, a ziszczenie się niemal wszystkich przepowiedni, odnoszących się do „naszych“ czasów dowodzi natchnienia, stawiają przeto wniosek, by pamięć autora (kryjącego się pod pseudonimem), uczcić pomnikiem z suszonych wywarów, jako z materyału nadzwyczaj trwałego a zarazem najodpowiedniejszego.

Uczta się skończyła, czas w drogę dalej, trzymać się jednak muszę roku jubileuszowego; bliżej byłoby za blisko, dalej zaś mało co rozumiem — postanowiłem więc zwiedzić kilka gorzelń w ruchu w kampanii 1987/8, i oto obraz tamczesnego gorzelnictwa. W każdej wsi i miasteczku czy przysiółku jest gorzelnia; ma ona bowiem oprócz produkowania wódki ważne zadanie komunikacyjne... i... cywilizacyjne, gdyż jest zarazem stacyą pocztową, telegraficzną i telefoniczną, a *gorzelnik jako urzędnik państwowy* prowadzi zarazem pocztę i wszelkie jej agendy. Gorzelnia jest nadto stacyą elektryczną do ładowania akumulatorów, dla licznych samochodów kursujących po wybornych szosach, połączonych z dojazdem do gorzelni (ekwipaż konny należy do historyi) — zatem elektryczność jest niejako ubocznym produktem motoru gorzelnianego, a dochód z niej pokrywa całkowicie koszta opału, poczta zaś dając uboczny dochód gorzelnikowi, rozszerzyła swą sieć do każdego zakątka kraju, czem stała się prawdziwą posłanniczką cywilizacyi.

i to jest ten nowy niby przez niemca sposób, jakoby jego wynalazku podany — a że nie mam zacierni chłodzącej, więc aby go do właściwej 50-stopniowej temperatury schłodzić, puszczam zimną wodę z rezerwoaru wprost do zacierui, potrzebną ilość i z zacieru poprzedniej ilości 21—22 H. z wodą ochłodzony dla dania słodu, mam 24—25 H. — po wsypaniu zaś słodu, odstawiam przy 48° + R. do scukrzenia. Tak jak hołowica nie chce prędko kisnąć, tak cukrowanie to znów w tym roku bardzo prędko się odbywa, albowiem w zeszłych kampaniach po pół godzinie można jeszcze było badając roztczynem jodowym, znaleść niescukrowaną skrobię, w tym roku, zaraz po wsypaniu mleka słodowego i zamięszaniu dokładnem, prawie wcale niescukrzonej skrobii się nie spotyka; jednakże dla lepszej pewności, zacier półgodzinnemu scukrzeniu pozostawiam.

Fermentacyę mam czasami burzliwą — a to po 6—8 tygoniach starości matki, która to fermentacya pienista choć w początkach jest bardzo korzystną, to jednak w dalszym jej ciągu staje się nieznośną, przelewając z kadzi i gorzej odrabiająć, z czego wyciągam wniosek, że prawdopodobnie jak wszystko na świecie z dobrego bytu zaczyna się życie burzliwe — a że dopóki siły na wybryki te staną, dotąd dobrze — a kiedy następuje wysilenie, następuje i reakcya, która się u innych żyjątek objawia w inny sposób, u drożdży zaś, zdziczeniem. Gdy więc te skłonności u nich dostrzegam, w tej chwili starą matkę kasuję, robiąc dopiero w 48 godzinach, zacząwszy od 10 liter hołowicy, nową. Wszelkie zalecane przeciw burzeniu się zacierów środki, a i przezemnie próbowane nowe, których jednakże nie uważając za praktyczne nie podaję, okazują sią do niczego — próbując ich, naraża się chyba tylko na to, aby sobie więcej kadkarnię zanieczyścić.

Jak koledzy z urzędowych rejestrów widzicie, a macie z całego prawie miesiąca, bo 20. jest u mnie obrachunek, mam niezłe — bo w przecięciu wziąwszy — do 1% wraz z temperaturą dochodzące odfermentowanie. Kwasu w gotowych do odpędu kadziach 0·6—0·8 C. i dlatego też ze spokojem oczekuję końca kampanii, którą przy pomocy Bożej bez żadnych wypadków i znośnym rezultatem zakończę — czego i Wam całem sercem życzę.

Nad odczytem tym, wywiązała się dość ożywiona dyskusya, a po udzieleniu przez

---

Gorzelnik — urzędnikiem państwowym! Tego z początku nie mogłem zrozumieć, aż kiedy mi pokazano urządzenie gorzelni bez aparatu odpędowego, a temsamem i bez mierniczego — zrozumiałem. Pędzenie odbywa się w następujący sposób: Zacier odfermentowany w naczyniach hermetycznych przy pomocy grzybka Amylomyces-Rouxi, zostaje w tychże samych naczyniach po otwarciu wentyli w ciągu godziny wygotowany i alkoholu pozbawiony, poczem tylko wypuszcza się wywary, sterylizuje kadź, zamyka wentyle i włącza napowrót do bateryi ciągłej fermentacyi, a tak samo postępuje się z następną. O parę alkoholową, która uszła wentylem podczas gotowania, niemal że się nikt nie troszczy; urządzono bowiem dla niej u stropu sklepienia izby fermentacyjnej punkt atrakcyjny w kształcie wiszącej kuli metalowej z wodą, wewnątrz sztucznie zamrożoną. Kulę tą opasuje poziomo w różnych wysokościach wyżłobienia, połączone rurami ze zbiornikami spirytusu w magazynie, dając różne sorty wódek: Prima, Sekunda i t. d. Podwójne ściany sklepienia i okna tej izby, chronionej od przeciągów, są lekko ogrzewane wewnętrznymi kaloryferami, co sprawia, że pary alkoholowe, skrapiają się tylko na powierzchni swej szronem pokrytej kuli, bez najmniejszego uronienia. Wobec akiego urządzenia (patent Japończyka Beka-mine) wszelka kontrola stała się niemożliwą, i to zmusiło rządy wszystkich państw gorzelnie upaństwowić, i posady gorzelników obsadzić urzędnikami technicznymi 6-tej, 7-tej, i 8-tej klasy rang i polegać jedynie na ich przysiędze służbowej, że nie będę uszczuplali dochodów skarbowych.

Binio Fantasta.

mowcę niektórych wyjaśnień, zebrani za odczyt podziękowali.

Uchwalenie miejsca i czasu przyszłego zjazdu.

Delegat zaproponował z kolejową mapą w rękach, aby jeszcze jeden podobnemu dzisiaj Zjazd urządzić w kwietniu lub maju w Głęboce ad Felsztyn, u kolegi Ludwika Niezabitowskiego, albowiem członkowie od Lubaczowa względnie Jarosławia i od Stryja mają tam tak, jakby wybrane miejsce do zjechania się; jest to bowiem stacya w samym środku rozmieszczenia poszczególnych członków położona, a przemawia jeszcze i to za tem, że gorzelnia w Głęboce jest tuż prawie przy stacyi. Zatem, jeśliby się na przyjęcie zjazdu kolega Niezabitowski zgodził, możnaby go tam urządzić — zaś jeżeli nie, należałoby zjazd odłożyć do ukończenia gorzelń, t. j. do lata, w którym to czasie, jako punkt środkowy powiatów Przemyśl, Sambor, Jarosław, należałoby Przemyśl wybrać.

Na to przewodniczący oświadczył, że z propozycyą podaną przez delegata się zgadza, — z tem jednak przez siebie słusznie wyrażonem zdaniem, że należy dzisiejszy protokół zjazdu rozesłać do wszystkich nieobecnych członków, a że przepisywanie go zabrałoby dużo gracy, więc sądzi, aby takowy na trzy ręce odpisać i rozdać trzem obecnym członkom, którzyby znów mieli wyznaczonych, i ów jeden egzemplarz odpisu, najbliższemu koledze sąsiadowi pocztą odesłać, a ten odebrawszy, po przeczytaniu i podpisaniu się, że na uchwałę naszą się zgadza, odeśle takowy dalej, ostatni zaś nie wątpię, że będzie natyle łaskaw, i egzemplarz z gotowymi zdaniami kolegów delegatom zwróci. — Koszta portoryi nie będą znów tak wielkie, aby 10 ct. każdy z odbierających nie był łaskaw dać. Delegat odebrawszy wszystkie trzy egzemplarze, będzie mógł w sytuacyi zoryentować się, czy Głęboka lub Przemyśl na zjazd do wyboru mu pozostaje.

Gdy się wszyscy zebrani na ten projekt zgodzili, pozostał punkt 4. porządku dziennego: *zwiedzenie gorzelni.*

Udano się więc z kancelaryi gorzelnianej, gospodarz oprowadziwszy po gorzelni, pokazywał ulepszenia, jakie w czasie swego pobytu porobił, w których miał głównie to na myśli, aby służyć ku pożytkowi przedsiębiorstwa i jemu każda poszczególna wymagająca jego dozoru robota była na oku — dlatego też niema się czemu dziwić, że i rezultaty kampanii muszą być dobrymi.

Po powrocie i zamknięciu przez przewodniczącego posiedzenia, z życzeniem liczniejszego zebrania, udano się do gospodarza gorzelni na posiłek, który w obfitości mógł każdego zadowolnić, za co mu też kolega Hrycak złożył w toaście szczere podziękowanie. *Piotr Wł. Hrycak*

sekretarz zjazdu.